

## EWA WALECKA-KOZŁOWSKA

ur. 1922; Ręczno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, obóz koncentracyjny na Majdanku, praca, krematorium

### Praca w obozie koncentracyjnym na Majdanku

Były na Majdanku różne komanda pracy. Ja dostałam się do pralni, do *wäscherei*, gdzie prałam po wymordowanych ludziach zakrwawione ubrania, pasiaki, zawzione, przeszyte kulami. A nawet dziecinne ubranka. Ta pralnia była usytuowana fatalnie, bo tuż obok krematorium. Wrażenie było straszne. Jak pierwszy raz nas tam zaprowadziła auzjerka, zobaczyliśmy jakiś dziwny budynek – wtedy jeszcze nie wiedziałyśmy, co to jest krematorium – z dużym kominem i strasznie dużo trupów! Zmarzniętych. Góry trupów. Kości leżały na śniegu. Myśmy się potykały o kości ludzkie! No, coś straszego! Na razie było jeszcze zimne to krematorium, a później zaczęło buchać dzień i noc ogniem. To było jedno wielkie piekło. Ciągłe przywożone trupy zagazowanych, zamordowanych, zakrwawionych ludzi na tragach, na taczkach. Więźniowie przywozili trupy w takich ilościach, że to komando, tak zwane *Sonderkommando*, składające się z Żydów, które obsługiwało to krematorium, nie nadążało spalać tych zwłok. Przeto wywożone były trupy do pobliskich lasów i tam palone. Później Niemcy wybudowali olbrzymie krematorium za piątym polem. W nocy to wyglądało strasznie. Patrzyłam w niebo usiane gwiazdami i pytałam: „Dlaczego?”. A dym z palonych ciał to miałyśmy w ustach, w nozdrzach. Nie można było tej brukwi czy tego jarmużu jeść, tam jakieś pływały włókna. Zdawało nam się, że to z ludzi. Nie można było tego jeść, ale głód był większy. Słaniałyśmy się z głodu, a praca była strasznie ciężka. Któregoś dnia prałam dziecinne ubranka w takiej balii, na tarze. Piorę te ubranka i strasznie płaczę, bo myślę, że jak dzieci uśmiercają, to ja już nie wrócę do domu, nie zobaczę rodziców. I nagle słyszę, że szef Gestapo, taki wysoki SS-man, mówi do mnie: „*Komm*”. Ja się strasznie złąłam, mimo że nigdy nie widziałam, żeby ten SS-man którąś bił. Tylko jak przychodzili jacyś oficerowie niemieccy, to on wymachiwał pejczem i strasznie krzyczał. Udawał złego. I on mówi do mnie: „*Komm*”. Ja podeszłam, zameldowałam się, a on jeszcze popatrzył po innych więźniarkach, które prały, i wywołał panią Miłę Ostaszewską, żonę tego lekarza z Piotrkowa. I nas dwie zaprowadził do drugiego baraku, gdzie uderzyło nas

ciepłe powietrze, do suszarni. Były tam małe kabiny, gdzie w sufitach były zainstalowane haki. Te pasiaki, które koleżanki wyprały i przywiozły na taczkach, myśmy wieszały na ramiączkach na takim drągu rozwidlonym. Dwanaście godzin wieszałyśmy. A z tych ubrań i tych rzeczy upranych woda spływała razem z wszami. Koleżance Wandzie Pelinko wpadła wesz do oka. Myśmy nie miały sił. Tylko pół godziny było na obiad, kiedy nam przywożono zupę, ten jarmuż. Dwie obsługiwały tę kabinę, jedną, drugą, trzecią, a inne koleżanki znów paliły z tamtej strony w piecu i była taka jakby duża suszarka, od suszarki otwór, przez który ciepłe powietrze buchało do kabin. Nie byłyśmy w stanie 12 godzin tak wieszać. Jak przychodziłam do baraku, to kładłam się na pryczy i ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogłam, tak mnie wszystko bolało. Więc wpadłyśmy na pomysł, że jedna pilnowała, czy nie idzie auzjerka, a w tym czasie druga odpoczywała. I tak się ratowałyśmy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-15, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"